

Od listonosza do księdza. Ks. Jan Reichel: „W każdym powołaniu kryje się wielka tajemnica Boża” Ks. Jan jest rozgadany i ma donośny głos. Każde jego zwrócenie się do ciebie brzmi jak polecenie, a patrząc na parafianki, które nieświadomie wyprostowują się obok swojego proboszcza, nasuwa się wniosek, że byłby dobrym dowódcą. Jednak przed losem kierownika przyszły ksiądz uciekł świadomie. Uważał, że ważny zawód i ważne stanowisko będą utrudniać oddaną posługę w rodzimej parafii.
†

Chłopiec Jan dorastał z matką i babcią, wierzącymi kobietami, które próbowały zaszczepić wyznanie Chrystusa także dziecku. Nie trzeba było go namawiać: lubił się modlić i uczestniczyć we Mszach św. Okazało się, że wkrótce sam chłopiec zaczął organizować nabożeństwa dla miejscowych parafian. Księdza w tym czasie we wsi nie było, a przydomek „ksiądz” przykleił się do niego sam.

 „Bardzo kochałem maryjny miesiąc maj. Wiosną od razu pytałem starsze panie, czy w tym roku będziemy zbierać się na nabożeństwa majowe. W odpowiedzi usłyszałem: «Cóż, jeśli znajdziesz miejsce, gdzie będziemy się zbierać, to tak». Biegałem po całej wiosce, szukając największego domu i podwórka, i próbowałem umówić się z właścicielami. «A sprzątać sam będziesz?» – pytano mnie na moją propozycję. Nie wahając się zgadzałem się, żeby tylko wpuścili do domu na majowe” – wspomina ks. Jan.

Rzeczywiście, w czasach sowieckiego ateizmu trzeba było dołożyć wielkich starań, aby móc praktykować wiarę, a za postawę chrześcijańską można było ucierpieć.

 „Na uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego zawsze stawiano mnie w pierwszym rzędzie, obok łobuzów, aby publicznie zawstydzić. Tylko moje wykroczenie polegało wyłącznie na chodzeniu do kościoła. Przyznaję, że zdarzyło się, że nie byłem na lekcji, ale tylko dlatego, by odprawić modlitwę pogrzebową za zmarłego. Ponieważ nie było komu. Za to mnie w szkole bardzo krytykowano, ale nadal czyniłem to, co uważałem za słuszne” – dodaje z uśmiechem ks. Jan.

